

Eugene A. Nida

Zasady przekładu na przykładzie tłumaczenia "Biblii"

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 72/1, 323-342

1981

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

EUGENE A. NIDA

ZASADY PRZEKŁADU NA PRZYKŁADZIE TŁUMACZENIA „BIBLIJ”

Pod względem długości tradycji, rozmiarów dzieła i różnorodności problemów, jakie nastęcza, tłumaczenie *Biblii* wyróżnia się w dziedzinie przekładu. Począwszy od tłumaczenia *Starego Testamentu* z hebrajskiego na grecki w II i III w. p.n.e., aż do dzisiaj *Pismo święte* przełożono, przynajmniej częściowo, na 1109 języków, w tym całą *Biblię* na 210, a *Nowy Testament* na 481 języków. Oznacza to, że większa część świętej księgi chrześcijan dostępna jest w językach co najmniej 95% populacji świata. Jest to osiągnięcie głównie czasów stosunkowo niedawnych. Przed wynalezieniem druku, około 500 lat temu, *Biblia* — albo jej fragmenty — znana była tylko w 33 językach, a nawet jeszcze w początkach XIX w. jedynie w 71 językach. Jednakże w ciągu XIX w. ponad 400 językom przyswojono coś niecoś z *Pisma świętego*, a w I połowie XX w. pewną część *Biblii* przetłumaczono na około 500 dalszych języków i dialektów. Obecnie przekłady i korekty tłumaczeń już istniejących osiągnęły takie rozmiary, iż w ciągu najbliższych 25 lat liczba wydań *Biblii* równa będzie temu, co wydano przez całe XIX stulecie; tłumaczeniu *Pisma świętego* poświęca bowiem cały swój czas lub jego większość ponad 1000 osób w różnych częściach świata.

Tłumaczenie *Biblii*, zasięgiem swym obejmujące nie tylko wszystkie najważniejsze języki świata, ale także setki języków „prymitywnych”, dostarcza bogactwa danych oraz zasobu doświadczeń, gdy chodzi o podstawowe problemy komunikacji, i na tym właśnie materiale opiera się niniejszy artykuł.

[Eugene A. Nida — amerykański językoznawca, specjalista w zakresie teorii przekładu, zajmujący się zwłaszcza tłumaczeniami *Biblii*. Ogłosił m. in. następujące książki: *Bible Translating: An Analysis of Principles and Procedures* (1947; wyd. zmienione: 1961), *Toward a Science of Translating* (1964), *The Theory and Practice of Translating* (1969, wspólnie z Ch. R. Tabesem).

Przekład według: E. A. Nida, *Principles of Translation as Exemplified by Bible Translating*. W zbiorze: *On Translation*. Cambridge, Mass., 1959, s. 11—31].

Problemy natury praktycznej w tłumaczeniu „Biblii”

O ile dla niektórych ludzi tłumaczenie może być przede wszystkim kwestią interesującą z teoretycznego punktu widzenia, o tyle tłumacz *Biblii* staje wobec problemów wymagających bezpośredniego, praktycznego rozwiązania. Jeśli np. próbuje przełożyć dosłownie wyrażenie „bił się w piersi”¹ (mówiąc o skruszonym Celniku, *Ewangelia* według św. Łukasza 18, 13), może stwierdzić, że w danym języku, tak jak w języku chokwe używanym w Afryce Środkowej, zwrot ten w istocie znaczy „pogratulować sobie” (gest „bicia się w piersi” byłby tu odpowiednikiem naszego „poklepywania samego siebie po ramieniu”). W pewnych wypadkach trzeba wtedy powiedzieć „bił się po głowie”.

Wielu ludzi zakłada, iż powtórzenie wyrazu wzmacnia znaczenie i przyczynia się do emfazy, ale nie zawsze tak jest. W języku hiligaynon np. (i szeregu innych języków indonezyjskich) jest wręcz odwrotnie; nie można tu zatem tłumaczyć dosłownie „zaprawdę, zaprawdę powiadam wam”, gdyż „zaprawdę, zaprawdę” w języku tym w istocie znaczyłoby „może”, natomiast właściwym równoważnikiem zwrotu biblijnego jest pojedyncze „zaprawdę”.

Zazwyczaj upieramy się, nie wiadomo dlaczego, że oddając w innym języku zdanie takie jak „poszedł do miasta”, należy użyć czasownika znaczącego „iść” w stronie czynnej. Tymczasem w wielu językach nilotyckich Sudanu znacznie poprawniej brzmiałoby zdanie „miasto było poszłe do przez niego”.

Kiedy indziej znów spotykamy się z czymś, co dla niektórych uchodzi za całkowicie spaczoną orientację doświadczenia. W boliwijskim języku keczua np. bez trudu można, tak jak w każdym języku, mówić o przyszłości, lecz mówi się o niej jako o czymś „za sobą”, o przeszłości zaś jako o czymś „przed sobą”. Gdy domagano się od nich wyjaśnienia takiego zwrotu, Indianie Keczua utrzymywali, że ponieważ to, co się zdarzyło, możemy zobaczyć „w pamięci”, wydarzenia takie muszą być „przed nami”, że zaś nie można „zobaczyć” przyszłości, musi być ona „za nami”. Taka perspektywa przeszłości i przyszłości nie jest wcale mniej znacząca niż nasza i z pewnością nie można jej uznać za skrzywioną. Jest po prostu inna.

W takich zatem dziedzinach, jak (1) językowe opisy zachowań (np. „bicie się w piersi”), (2) wzory semantyczne (np. powtarzanie składników), (3) konstrukcje gramatyczne (np. strona czynna w opozycji do strony biernej) czy wreszcie (4) idiomatyczne określanie „perspektyw”, tłumacz *Biblii* staje wobec poważnych problemów wymagających rozwiązania. Wie on doskonale, że wprowadzając ścisły odpowiednik dane-

¹ [Wszystkie cytaty z *Biblii* w tłumaczeniu ks. E. Dąbrowskiego. Wydanie Tysiąclecia. (Przyp. tłum.)]

go wyrazu, może całkowicie wypaczyć znaczenie. Musi więc dostosować formę werbalną tłumaczenia do wymogów procesu komunikacji.

Główne zasady

Aczkolwiek zasady leżące u podstaw tłumaczenia *Biblii* są często tylko częściowo rozpoznawane czy formułowane przez tych, którzy się przekładami takimi zajmują, każde celne tłumaczenie ujawnia przecież następujące podstawowe prawidłowości:

1. Język składa się z systemowo zorganizowanego zbioru symboli oralno-audialnych. Mówiąc o symbolach oralno-audialnych podkreślamy po prostu fakt, że nie tylko są one wydawane przez narządy mowy mówiącego, ale także odbierane i interpretowane przez słuchacza. System pisma każdego języka jest systemem symboli podrzędnym w stosunku do „mówionej — słyszonej” formy języka i jedynie niedoskonałym jej odbiciem.

2. Związki między symbolami a ich desygnatami są w istocie arbitralne. Nawet podobieństwo form onomatopiecznych do dźwięków, które mają naśladować, jest tylko „kulturowo uwarunkowane”. Odpowiednikiem naszego tup-tup np. jest *kú·kà* w *lu-vale*, języku z grupy bantu w Afryce Środkowej, a *mingòdongòdona* w języku malagasi.

3. Rozczłonkowanie doświadczenia przez symbole mowy jest w istocie arbitralne. Najlepszym może dowodem tej arbitralności są różne w różnych językach zestawy wyrazów na oznaczenie kolorów. W wielu językach afrykańskich np. są tylko trzy słowa na oznaczanie barw — odpowiadające naszym wyrazom białe, czarne i czerwone — które pokrywają jednak całe widmo. W języku *tarahumara* w Meksyku występuje pięć wyrazów na określenie podstawowych kolorów, a „niebieski” i „zielony” oddaje się tu przez jeden termin. Porównanie powiązanych zbiorów słów odnoszących się do jakiegokolwiek dziedziny doświadczenia — terminów określających pokrewieństwo, części ciała czy klasyfikację roślin — ujawnia ten sam w istocie arbitralny typ segmentowania. Skoro więc nie ma dwu języków, które by rozczłonkowały doświadczenie w ten sam sposób, odpowiedniki typu słowo-za-słowo nie mogą być nigdy w pełni znaczące ani właściwe.

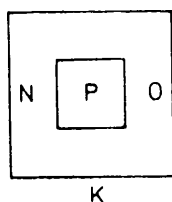
4. Nie ma dwu języków, które by przedstawiały identyczne systemy organizowania symboli w wyrażenia znaczące. Pod względem wszystkich cech gramatycznych, tj. szyku wyrazów, typów zależności, wykładników takich zależności itd., każdy język stanowi odrębny, swoisty system.

Z przedstawionych wyżej głównych zasad wynika jasno, iż w żadnym języku przekład nie może być dokładnym równoważnikiem modelu

w języku oryginału. Innymi słowy, wszelkie tłumaczenie wiąże się z (1) ubytkiem informacji, (2) przyrostem informacji, i/lub (3) odchyleniem informacji. Aby jasno zrozumieć, w jaki sposób dochodzi do takiego „zniekształcenia”, musimy zanalizować etnolingwistyczny model komunikacji.

Etnolingwistyczny model komunikacji

Obierając prostsze składniki procesu komunikacji i odnosząc je do całego kontekstu komunikacyjnego, możemy skonstruować etnolingwistyczny model komunikacji (rys. 1).



Rys. 1

W rysunku tym *N* oznacza nadawcę (mówiącego jako źródło i koder), *P* to przekaz wyrażony zgodnie z określoną strukturą (wewnętrzny kwadrat na naszym rysunku) danego języka. Na przekaz może się składać wszystko, od pojedynczego wyrazu do kompletnej wypowiedzi, a *O* to odbiorca (a ściślej: dekodery i odbiorca). Kwadrat zewnętrzny (oznaczony literą *K*) symbolizuje kontekst kulturowy jako całość, której sam przekaz — jako część języka — jest zarazem częścią i modelem (por. podobieństwo kształtów).

Traktując jakikolwiek język jako sygnał językowy, nie można nie dostrzec od razu jego zasadniczej zależności od kontekstu kulturowego jako całości. W języku hebrajskim np. rdzeń **brk* używany jest w znaczeniu zarówno „błogosławić”, jak i „przeklinać”. Takie znaczenia dałoby się zastosować jedynie w kulturze, w której w pewnych kontekstach społeczno-religijnych dane wyrazy uważano by za mogące wyrażać albo błogosławieństwo, albo przekleństwo, w zależności od intencji nadawcy. Podobnie, rdzeń **qdš*, na ogół używany w sensie „święty”, może również oznaczać prostytutkę ze świątyni, i takie skojarzenie znaczeń, niemożliwe w obrębie naszej kultury, było całkowicie znaczące w społeczeństwie dobrze obeznanym z kultami płodności.

To podkreślanie zależności *P* od *K* w żadnym wypadku nie powinno jednak stanowić pretekstu do nieuzasadnionego etymologizowania, gdzie słowom przypisuje się znaczenia z ich historycznie wcześniejszych użyc, a więc np. traktowania greckiego wyrazu *ekklesia* — „zgromadzenie” bądź „kościół” — jako znaczącego naprawdę „ci, którzy zostali zwołani”

(jak twierdzą niektórzy interpretatorzy *Biblii*), dlatego że takie było wcześniejsze użycie tego wyrazu złożonego.

Przy całej świadomości ścisłego związku między *P* i *K* (tj. między rzeczywistościami symbolizowanymi przez kwadraty wewnętrzny i zewnętrzny), musimy jednocześnie zdawać sobie sprawę z faktu, że każdy *N* (nadawca) i każdy *O* (odbiorca) to odrębna jednostka, o odmiennej przeszłości, wychowaniu, wykształceniu, doświadczeniu itd., a co za tym idzie, jej użycie i rozumienie *P* (przekazu) jest nieco różne. Jeśli mechanizm kodowania i dekodowania właściwy każdemu człowiekowi można by określić jako rodzaj siatki lingwistycznej opartej na sumie jego dotychczasowego doświadczenia językowego, to trzeba także dodać, że siatki te różnią się od siebie, przynajmniej w jakimś nieznacznym stopniu, tj. nie tak dalece, by uniemożliwiało to komunikację, ale wystarczająco, by przekreślało to możliwość absolutnej równoważności i otwierało drogę różnemu rozumieniu tego samego przekazu.

Jednakże w procesie komunikacji *N* i *O* zazwyczaj zdają sobie sprawę z tego, co ich różni, i starają się dostosować swoje siatki tak, by się skuteczniej porozumieć. Mówca np. dostosowuje się do swej publiczności — jeśli pragnie komunikować się z nią w miarę efektywnie — publiczność zaś z kolei bierze poprawkę na środowisko, wykształcenie czy pochodzenie mówcy. Ponadto każdy z uczestników procesu *N—P—O*, będąc świadom tych poprawek, ze swej strony stara się podobnie dostosować po to, by rozumieć poprawnie i w pełni². Tak więc komunikacja jest w istocie procesem dwukierunkowym, nawet wtedy, gdy mówi tylko jedna osoba.

Jednym z najistotniejszych zadań tłumacza *Biblii* jest rekonstrukcja procesu komunikacji, takiego, jakiego świadectwo przynosi zapis *Pisma świętego*. Inaczej mówiąc, musi on podjąć się nie hermeneutyki, lecz tego, co tradycyjnie nazywa się egzegezą, czyli interpretacji danego ustępu w kategoriach jego znaczenia w obrębie kultury biblijnej, a nie tego, jakie posiada dla dzisiejszego świata.

Metodę rekonstruowania procesu komunikacji można np. zastosować przy wyjaśnianiu takiego interesującego problemu w egzegezie, jakim są formalne różnice między zwrotami „Królestwo Boże” (używany wyłącznie w *Ewangelii* św. Łukasza) a „Królestwo Niebieskie” (używany w większości kontekstów w *Ewangelii* św. Mateusza). Przeważająca część badaczy *Biblii* uważa te dwa terminy za zasadniczo równoznaczne, są jednak tacy, którzy utrzymują, że odnoszą się one do

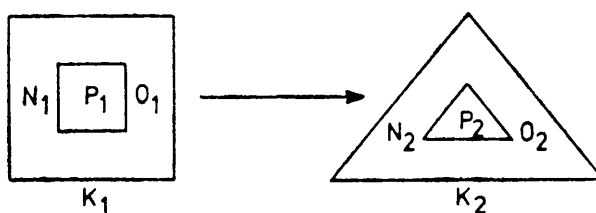
² Osoba wrogo nastawiona do *N* umyślnie nie będzie brała takich poprawek i będzie się starała wrywać słowa z kontekstu bądź też nie będzie brała pod uwagę wykształcenia czy środowiska *N*. Podobnie *N* może wyniośle lekceważyć *O* lub być bardziej zainteresowany pozostawieniem wrażenia swej erudycji niż zkomunikowaniem jakiegoś zespołu faktów.

dwu różnych „praw”. Rozwiązanie takiego problemu polega na zrekonstruowaniu faktów danej komunikacji, a w tym konkretnym przypadku fakty takie to: unikanie przez Żydów imienia „Jahwe”, będącego *tabu* (rozciągającym się także na inne określenia odnoszące się do bóstwa) i wobec tego zastępowania go innymi słowami, takimi jak „niebiosa”, „moc” i „majestat”; żydowskie środowisko autora *Ewangelii* św. Mateusza, wyraźnie żydowski odbiorcy, do których *Ewangelia* ta jest adresowana; greckie natomiast środowisko i wychowanie Łukasza, grecko-rzymska społeczność, do której adresowana była jego *Ewangelia* i której taka tradycja zastępowania np. słowa „Bóg” słowem „niebiosa” była zupełnie nie znana. Rozważane w świetle całego kontekstu kulturowego, te właśnie czynniki całkowicie uzasadniają utożsamianie tych dwu zwrotów.

Dwujęzyczny model komunikacji

Dotychczas omawialiśmy zadania tłumacza pod kątem języków *Biblii*, dla uproszczenia przyjmując jednak, że należał on do kultury biblijnej. Tak oczywiście nie jest, bo chociaż tłumacz może być dobrze obeznany z wieloma aspektami tej kultury, nie jest i nigdy być nie może jej członkiem w pełni w niej uczestniczącym. Nie tylko kultury tej nie da się szczegółowo opisać, ale także z całą pewnością nie da się jej odtworzyć — pomimo doświadczeń Alleya Opa z wehikułem czasu.

Fakt, że bezpośrednio i pośrednio zbieranie informacji dotyczących kultury biblijnej odbywa się za pośrednictwem języka angielskiego (który do naszych celów uznajemy tu za język tłumacza) — np. poprzez komentarze, słowniki i czasopisma naukowe — przedstawia schemat (rys. 2).



Rys. 2

W schemacie tym kwadraty odpowiadają językowi *Biblii* (dla naszego diagramu nie ma istotnego znaczenia to, czy mowa tu o greckim, hebrajskim czy aramejskim), trójkąty zaś — „równoważnej” komunikacji w języku angielskim. Cyfry u dołu symboli pomagają zidentyfikować różne komponenty w tych paralelnych przykładach komunikacji. Tłumacz *Nowego Testamentu* na angielski zajmuje pozycję O_1 , mimo iż może to być rola tylko zbliżona do roli odbiorcy *Nowego Testamentu*.

Jednocześnie tłumacz ten staje się N_2 przez to, że odtwarza P_1 jako P_2 , tak by O_2 mógł odbierać ten przekaz w sposób zasadniczo podobny do tego, w jaki odbierał go pierwotny O_1 .

Tam, gdzie pomiędzy K_1 a K_2 występuje odstęp czasowy, tłumacz (N_2) może jedynie zastępczo niejako spełniać rolę O_1 . Natomiast tłumacz dwujęzyczny, który w pełni uczestniczy w dwu społecznościach językowych jako ich członek, może pełnić rolę podwójną, będąc pełnoprawnie zarówno O_1 , jak i N_2 .

Rysunek 2 służy również zilustrowaniu dwu ważnych czynników: (1) zasadniczych różnic w formie między P_1 a P_2 oraz (2) zależności P_1 i P_2 od ich kontekstów kulturowych. Oczywiście w rzeczywistości sytuacja nie jest tak prosta, jak wynikałoby z tego schematu, gdyż zależności tak złożonej jak ta między językiem a kulturą nie da się sprowadzić do kilku kresek. Niemniej jednak różnice te występują naprawdę i można je dostrzec we wszystkich fazach postępowania mającego na celu przekazanie komunikatu. Aby lepiej zrozumieć niektóre z szerszych implikacji tego, co możemy tu jedynie zasygnalizować, przyjrzyjmy się kilku takim różnicom.

Jako użytkownicy języka angielskiego posługujemy się językiem, który jest wprawdzie stosunkowo blisko spokrewniony z greką (a w każdym razie bliżej niż np. z hotentockim), ale występują między nimi także liczne podstawowe różnice. Niewiele jest np. dokładnych odpowiedników, gdy chodzi o znaczenia wyrazów. Używamy słowa miłość [love], by oddać pewne aspekty znaczeń co najmniej czterech różnych słów greckich: *agapaô*, *phileô*, *stergô* i *eraô*, ale wyrazy te odpowiadają również takim znaczeniom angielskim, jak lubić, podobać się [to like], doceniać wartość czegoś [to appreciate the value of], być przyjaźniwym z [to be friendly with], żywić uczucie do [to have affection for] i żywić namiętność do [to have a passion for]. Nawet student pierwszego roku filologii klasycznej poda znaczenie wyrazu *logos* jako „słowo”, jednakże słownik Liddella i Scotta wymienia ponad 70 różnych znaczeń — a wszystkie one nie dają w pełni pojęcia o szczególnym użyciu tego wyrazu w Biblii. A przecież greka ma także dwa inne wyrazy, *epos* i *rhêma*, które w wielu kontekstach również tłumaczy się jako „słowo”.

Różnice między greckim a angielskim ujawniają się wyraźnie w innym dla każdego z tych języków systemie czasu i aspektu, co sprawia nieustanne kłopoty każdemu tłumaczowi *Nowego Testamentu*. Problem ten pogłębia fakt, że w wyraźnie semickim zabarwieniu wielu użyć języka w *Nowym Testamencie* znajduje odbicie system czasu i aspektu języka hebrajskiego *Starego Testamentu*, całkowicie odmienny od systemu greckiego.

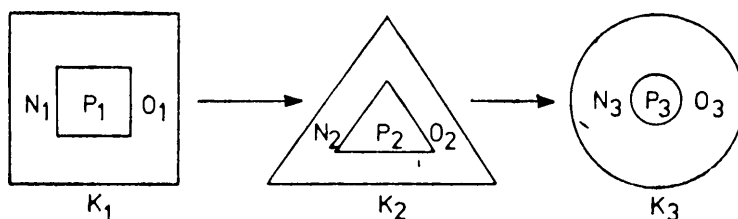
Gdy chodzi o uporządkowanie wyrazów, zwłaszcza zaś o sygnalizowanie wzajemnych zależności między długimi szeregami zdań podrzędnych, język angielski po prostu nie ma możliwości strukturalnych greki.

Tak więc odcinek mowy, który może być absolutnie poprawnym zdaniem greckim (składającym się np. z 12 wersetów, jak w św. Pawła *Liście do Efezjan*, 1, 3—14), w języku angielskim — jeśli ma być zrozumiały — musi być oddany przez kilka zdań.

P_2 różni się zatem od P_1 tak pod względem znaczeń poszczególnych wyrazów bądź idiomów, jak pod względem kategorii gramatycznych bądź uporządkowania elementów językowych. Jednakże nie koniec na tym, większość tłumaczy *Biblii* staje bowiem wobec problemu komunikacji nie w dwu językach, ale w trzech.

Trójjęzykowy model komunikacji

Język rodzimy — który w przypadku angielskiego wykazuje bliskie pokrewieństwo z greką i odzwierciedla, tak jak cała kultura zachodnia, która przejęła wiele ze świata judeo-grecko-rzymskiego, pewne związki historyczne z kulturą biblijną — nie tylko jest językiem, za którego pośrednictwem tłumacz bada czy analizuje języki *Biblii*, ale także w dużej mierze staje się swego rodzaju ogniwem pośrednim w przenoszeniu tych danych na inny język. Proces ten możemy przedstawić za pomocą schematu (rys. 3).



Rys. 3

Jest oczywiście szereg tłumaczy, którzy dokonują przekładu „bezpośrednio z języka oryginału”, lecz nawet wtedy ich reakcja na formy językowe pierwowzoru bywa w znacznym stopniu zabarwiona przez to ogniwo pośrednie studiów i analizy, a mianowicie przez ich język ojczysty. Zadanie ich polega jednak na przekazaniu P_1 jako P_3 z możliwie najmniejszym odchyleniem, jakie może spowodować P_2 . Problem to tym trudniejszy, że większość języków nie ma żadnego historycznego powiązania z językami *Biblii*, czy to z racji przynależności do tej samej rodziny językowej, czy to z racji związków historycznych i kulturowych. Z drugiej zaś strony nie ma chyba drugiej kultury w historii cywilizacji, która wykazywałaby tyle podobieństw do innych kultur, co tzw. kultura biblijna. Nic w tym dziwnego, jeśli weźmie się pod uwagę jej strategiczne położenie na Bliskim Wschodzie, na „skrzyżo-

waniu dróg świata”, w punkcie, skąd promieniowało tyle wpływów kulturowych. Fakt ten sprawia, iż w tylu rozmaitych kulturach świata *Biblia* jest o wiele bardziej „przetłumaczalna” niż większość książek wywodzących się z naszej własnej współczesnej kultury zachodniej. To zasadnicze podobieństwo do kultur tak wielu ludów tłumaczy w pewnym stopniu szeroki zasięg oddziaływania *Biblij* i zainteresowanie, jakie ona budzi.

Definicja tłumaczenia

Każda definicja tłumaczenia niewątpliwie będzie w dużej mierze zależała od celu, jaki dany przekład ma osiągnąć. Ponieważ jednak w tłumaczeniu *Biblij* celem jest nie przekazanie pewnej ezoterycznej informacji o jakiejś odmiennej kulturze, ale takie przekazanie, by O_3 mógł odbierać P_3 w sposób zasadniczo podobny do tego, w jaki O_1 odbierał P_1 , definicję tłumaczenia zgodną z najlepszymi tradycjami bibliistyki można by sformułować następująco: „Tłumaczenie polega na daniu w języku przekładu najbliższego naturalnego równoważnika przekazu języka oryginału, przede wszystkim w znaczeniu, a następnie w stylu”.

W tego typu definicji, uznając brak jakichkolwiek absolutnych odpowiedników, podkreśla się jednak konieczność znalezienia najbliższego równoważnika. Nie powinien on być „obcy” ani w formie (z wyjątkiem naturalnie takich nieuniknionych wypadków jak imiona własne), ani w znaczeniu, i to właśnie mamy na myśli, mówiąc o równoważniku „naturalnym”. Innymi słowy, dobry przekład nie powinien ujawniać swego nierodzimego źródła.

W definicji tej uwzględnia się także fakt, że nie zawsze da się osiągnąć ekwiwalencję i znaczenia, i stylu — dotyczy to np. akrostychów *Starego Testamentu*, by wspomnieć przykład skrajny. Dlatego też gdy jedno trzeba poświęcić na korzyść drugiego, znaczenie musi mieć pierwszeństwo przed formami stylistycznymi.

Różnice struktury formalnej

Gdy porównujemy formę przekazu biblijnego (P_1) z odpowiadającą mu formą, którą trzeba się posłużyć w jakimkolwiek innym języku (P_x), uderzają nas od razu wyraźne różnice formalne. Wszystkich tych niezgodności nie możemy tu rozważyć, ale pobieżne nawet przedstawienie takich problemów, jak rozbieżności w (a) klasach wyrazów, (b) kategoriach gramatycznych i (c) uporządkowaniu wyrazów, może zilustrować główne zasady, którymi należy się kierować przy ustalaniu, jaki jest w danej sytuacji „najbliższy naturalny równoważnik”.

Klasy wyrazów

Języki różnią się znacznie między sobą pod względem klas wyrazów używanych do wyrażania pewnych pojęć; często to, co jest rzeczownikiem w grece, w innych językach trzeba oddać jako czasownik, a to, co w oryginale greckim czy hebrajskim jest zaimkiem, w innym języku często musi stać się rzeczownikiem. Ponadto greckie czy hebrajskie przymiotniki to w pewnych językach wyrazy typu czasownikowego. Za tą pozornie szeroką rozbieżnością w klasach wyrazów różnych języków kryją się jednak pewne zdumiewające podobieństwa. Przede wszystkim w większości opisanych do dzisiaj języków stwierdzono występowanie „wyrazów oznaczających przedmioty [*object words*]” (zazwyczaj traktowanych jako wyrazy typu rzeczownikowego), „wyrazów oznaczających wydarzenia [*event words*]” (na ogół określanych jako analogiczne do czasowników) i co najmniej kilku innych klas, najczęściej zaimków, przymiotników i/lub partykuł związku. Istotniejsza zatem niż oczywiste różnice pomiędzy greką a innymi językami (a różnice takie są znacznie bardziej widoczne przy tłumaczeniu *Nowego* niż *Starego Testamentu*) jest zasadnicza zgodność, gdy chodzi o klasy powszechnie zwane rzeczownikami i czasownikami.

To, co określamy tu jako wyrazy typu rzeczownikowego i wyrazy typu czasownikowego, to przeważnie (1) „wyrazy oznaczające przedmioty”, o mniej lub bardziej stałych postaciach czy formach, jak drzewo, kij, wzgórze, rzeka, trawa, sznur, kamień, słońce, księżyc, gwiazda, czółno, pies, kot, głowa, stopa, oraz (2) „wyrazy oznaczające wydarzenia” (czynności), jak biec, chodzić, skakać, płynąć, widzieć, słyszeć, walczyć, uderzać, rozmawiać, robić, czy fruwać. Tę podstawową dychotomię dałoby się może wyjaśnić w kategoriach psychologii postaci, mimo iż w wielu językach obserwujemy częściowe nakładanie się klas wyrazów, a także przechodzenie z jednej klasy do drugiej. Trzon wyrazów typu rzeczownikowego (tzw. wyrazów oznaczających przedmioty) stanowiłaby w tym ujęciu postać dobrze zarysowana, wyraźnie odznaczająca się od tła. Postaciom o mniej wyraźnych konturach, reprezentującym ruch, stawanie się, przemijanie czy „wydarzanie się” odpowiadałyby natomiast „wyrazy oznaczające wydarzenia”, czyli czasowniki. Pewne cechy wspólne różnym przedmiotom, jak np. czerwony, żółty, prawdziwy, dobry, miły, jeden i dwa, stanowiłyby pojęcia abstrakcyjne, określane na ogół jako przymiotniki, a wyrazy określające cechy wspólne wydarzeniom, jak np. szybko, nagle, wolno, raz czy dwukrotnie, odpowiadałyby przysłówkom, aczkolwiek mamy tu również do czynienia z pewnym nakładaniem się klas, a także przechodzeniem z jednej klasy do innej. Poza tymi klasami wyrazów odnoszących się do przedmiotów, wydarzeń i pojęć abstrakcyjnych są jeszcze partykuły związku, określające relacje między przedmiotami lub wydarzeniami. Jeśli słowa takie używane są

głównie jako określające relacje między przedmiotami, nazywamy je wyrazami typu przyimkowego, jeśli natomiast wskazują na relacje między wydarzeniami, klasyfikowane są zazwyczaj jako spójniki, chociaż znowu klasy te w znacznej mierze pokrywają się, a także poszczególne terminy przesuują się z jednej klasy do innej.

Tego, co powiedziano wyżej, nie należy interpretować jako obronę indoeuropejskiej struktury klas gramatycznych czy też fatalnego błędu metodologii opisowej polegającego na definiowaniu rzeczownika jako „nazwy osoby, miejsca lub rzeczy”. Nie sugerujemy także, że te semantycznie istotne klasy wyznaczają jakiś nieunikniony kierunek rozwoju dla każdego języka. W językach Majów np. odpowiedniki znaczeniowe angielskich przymiotników są przeważnie formalnie podklasą czasowników, a przyimki i spójniki najczęściej wyrazami typu rzeczownikowego, chociaż bardzo wąskiej klasy. W języku tarahumara niektóre wyrazy oznaczające przedmioty (przynajmniej w kategoriach ich obecnych wartości semantycznych) niewątpliwie wywodzą się z wyrazów oznaczających wydarzenia, np. *pačiki* — „kłos zboża” (od *pači* — „wykłosić się” (o zbożu), czy *remeke* — „tortille” (od *reme* — „piec tortille”). Pomimo jednak takich rozbieżności, w większości języków znajdujemy pokaźną ilość wyrazów, które odzwierciedlają rozróżnienia dające się wyjaśnić w kategoriach psychologii postaci. Co więcej, te cztery zasadnicze grupy: wyrazy oznaczające przedmioty (ogólnie rzecz biorąc, odpowiadające rzeczownikom), wyrazy oznaczające wydarzenia (z grubsza odpowiadające czasownikom), abstrakcje (kwalifikatory wyrazów oznaczających przedmioty i wyrazów oznaczających wydarzenia) oraz wyrazy określające relacje (z grubsza odpowiadające przyimkom i spójnikom w językach indoeuropejskich) dadzą się wyodrębnić jako klasy bądź główne, bądź drugorzędne, w przeważającej liczbie języków.

Dla tłumacza *Biblii* najpoważniejszy problem związany z klasami gramatycznymi stwarza fakt, że w grece, jak zresztą w większości języków indoeuropejskich, występuje wyraźna tendencja do używania wyrazów oznaczających zdarzenia bez wskazywania przedmiotów lub osób, które mogą w takich wydarzeniach brać udział. W zdaniu „Jan [...], chrzcząc i głosząc chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów” z *Ewangelii* św. Marka (1, 4) wszystkie rzeczowniki z wyjątkiem *Jan* są w zasadzie wyrazami odnoszącymi się do zdarzeń, lecz nie wskazuje się *explicite* na uczestników tych zdarzeń, a wzajemne między tymi wydarzeniami zależności sygnalizowane są bardzo niejasno. W wielu językach ten typ wypowiedzi trzeba oddać przez szereg nie rzeczowników, lecz czasowników, a wtedy powstaje pewna trudność, nie tylko trzeba bowiem *explicite* wskazać uczestników (tak jak tego wymagają dane konstrukcje czasownikowe), ale także wyraźniej podkreślić związki między zdarzeniami. Oznacza to, że zdanie takie należy wtedy prze-

tłumaczyć następująco: „Jan głosił, że ludzie powinni pokutować i przyjmując chrzest, aby Bóg wybaczył im zło, jakie wyrządzili”.

Podobnie w wielu językach nie można powiedzieć „Bóg jest miłością”. Wyraz oznaczający „miłość” jest w istocie wyrazem oznaczającym zdarzenie i nie może być wiązany z podmiotem za pomocą łącznika jako rodzaj predykatywnego dopełnienia. Innymi słowy, „miłość” nie może istnieć w oderwaniu od uczestników. Nie można zatem powiedzieć „Bóg jest miłością”, lecz tylko po prostu „Bóg kocha”. Oczywiście w istocie o to właśnie chodzi w tym ustępie *Biblii*, a nie o stawianie znaku równości między Bogiem a miłością, gdyż zwrotu „Bóg jest miłością” nie można odwrócić w „Miłość jest Bogiem”.

Kategorie gramatyczne

W przypadku tłumaczenia na język, który posiada pewne kategorie nie znane grece czy hebrajskiemu, powstaje pytanie, czy przekład powinien być podporządkowany tym kategoriom. Gdy są one obligatoryjne, nie ma właściwie innego wyjścia, jeśli przekład ma być gramatycznie poprawny. Zagadnienie nie jest jednak aż tak proste, gdyż wchodzi tu w grę czynniki dwojakiego rodzaju: (1) brak, dwuznaczność, niejasność informacji w języku pierwowzoru, to, czy jest ona dana *explicite*, czy zawarta *implicite*, oraz (2) obligatoryjny lub fakultatywny charakter danej kategorii w języku przekładu.

Przedstawimy teraz w zarysie te typy sytuacji w języku oryginału i języku przekładu, które stwarzają najczęściej spotykane problemy ekwiwalencji:

A. Przypadki, gdy w P_1 brak informacji, która jest obligatoryjna dla P_x . W *Ewangelii św. Mateusza* (4, 13), gdzie czytamy o podróży Jezusa do Kafarnaum, nie rozporządzamy żadną informacją w zapisie *Nowego Testamentu*, czy Jezus był tam kiedykolwiek przedtem. Gdy rozróżnienie między czynnościami, które mają miejsce po raz pierwszy z określonymi uczestnikami, a czynnościami powtarzającymi się jest obligatoryjne, tak jak w dialekcie Villa Alta języka Zapoteków, trzeba się zdecydować na którąś z tych możliwości, pomimo braku danych w języku oryginału. Ponieważ bardziej prawdopodobne jest to, że Jezus był już przedtem w okolicach Kafarnaum, istniejący przekład w dialekcie Villa Alta wyraża tę właśnie możliwość; powstaje zatem wyraźny przyrost informacji zawartej w przekazie w stosunku do pierwowzoru. Jeśli natomiast informacja taka jest jedynie informacją fakultatywną w języku przekładu, oczywiście nie należy jej wprowadzać.

B. Przypadki, gdy informacja, która jest obligatoryjna dla P_x , jest w P_1 niejasna. Status Jezusa jako rabiego był w pełni uznawany przez jego przyjaciół i uczniów, lecz otwar-

cie kwestionowany przez innych. Jeśli więc musimy przyłożyć do relacji *Ewangelii* kategorie jakiegoś systemu honoryfikatywnego (takiego np., jaki obowiązuje powszechnie w językach Południowej Azji), nie zawsze możemy być pewni, jaka dokładnie byłaby odpowiednio pozycja społeczna Jezusa oraz tych, którzy mówiliby do Niego i o Nim. Mimo iż *Biblia* przynosi tu sporo informacji, w wielu punktach występuje także prawdziwa niejasność. Jeśli jednak język przekładu wymaga wykładników honoryfikatywności, muszą być one dodane (co pociąga za sobą częściowy przynajmniej przyrost informacji).

C. Przypadki, gdy informacja obligatoryjna dla P_x jest w P_1 dwuznaczna. Dwuznaczność, aczkolwiek również wiąże się z pewną niejasnością, tym się od niej różni, że obie możliwe interpretacje zdają się być niemal równie uzasadnione. W *Ewangelii* św. Jana (4, 12) np. niewiasta samarytańska mówi Jezusowi o „ojcu naszym, Jakubie, który dał nam studnię”. Jeśli zastosujemy do tej wypowiedzi dychotomiczną klasyfikację inkluzywnego i ekskluzywnego użycia zaimka „my”, jaka występuje w wielu językach, równie dobrze możemy argumentować na rzecz formy inkluzywnej (przyjmując, że Samarytanka skłonna byłaby przyznać, iż Żydzi również pochodzą od Jakuba), jak na rzecz formy ekskluzywnej (odzwierciedlającej w większym stopniu tradycyjną wrogość między Samarytanami a Żydami i to wyraźne przeciwstawienie, o którym mowa w wersecie 20 tego samego rozdziału). Gdy rozróżnienie między użyciem inkluzywnym a ekskluzywnym jest w języku przekładu obligatoryjne, tłumacz musi się zdecydować na którąś z tych możliwości, i bez względu na to, którą wybierze, spowoduje to pewien przyrost informacji. Jednakże jeśli tylko język przekładu na to pozwala, tłumacz powinien zachować dwuznaczność oryginału.

D. Przypadki, gdy informacja, która musi być dana *explicite* w P_x , w P_1 jest jedynie zawarta *implicite*. Gdy informację, którą w języku pierwowzoru da się wywnioskować z kontekstu, w języku przekładu trzeba podać *explicite*, nie powoduje to w istocie żadnego przyrostu informacji, jaką niesie przekaz; jest ona po prostu przekazana inaczej — *explicite*, a nie *implicite*. W *Ewangelii* św. Jana (4, 20) np., gdzie przytacza się słowa niewiasty samarytańskiej: „Ojcowie nasi na tej górze oddawali cześć Bogu, a wy twierdzicie, że w Jeruzalem jest miejsce, gdzie go czcić należy”, nie może być wątpliwości co do ekskluzywnego użycia zaimka „nasi”, chociaż jest to zawarte *implicite*, nie zaś dane *explicite*. Często jednak to, co jest całkowicie zrozumiałe, mimo że zawarte tylko *implicite*, w jednym języku, nie jest zrozumiałe w innym, szczególnie wtedy, gdy kontekst kulturowy oryginału różni się bardzo od tego, w jakim powstaje przekład. Dosłowne tłumaczenie (a więc takie, gdzie tłumaczy się jedynie cechy, dane *explicite*) np. wersetu 3 z rozdziału 7 *Listu do Hebrajczyków*

św. Pawła: „Jest on bez ojca, bez matki, bez rodowodu, nie mając ani początku dni, ani końca życia” — w wielu językach implikowałoby zapewne, że Melchizedek był teofanią raczej niż po prostu osobą, o której nie ma żadnego świadectwa jej ludzkiego pochodzenia. A zatem często, aby uniknąć poważnego nieporozumienia, konieczne staje się przedstawienie *explicite* w języku przekładu tego, co w języku pierwowzoru jest jedynie zawarte *implicite* (nawet jeśli wprowadzenie takiej informacji jest w danym języku fakultatywne, nie obligatoryjne).

E. Przypadki, gdy informacja dana *explicite* w P_1 musi być inaczej ujęta w P_x . Od generalnej reguły, że informacja dana *explicite* w języku pierwowzoru powinna być przekazana w języku przekładu, są przecież dwa wyjątki. Po pierwsze, język przekładu może nie mieć odpowiednika sposobu sygnalizowania takiej informacji. W greckim systemie czasownikowym np. występują liczne subtelne rozróżnienia aspektu, których nie da się przetłumaczyć na angielski bez uciekania się do zawiłych omówień, a te w rezultacie sprawiają, iż rozróżnienia aspektu stają się o wiele wyrazistsze niż w języku oryginału. W takich przekładach mamy do czynienia z częściowym przyrostem informacji wskutek jej uwydatnienia. Po drugie, gdy sygnalizowanie takiej informacji jest w języku przekładu fakultatywne, częstość występowania informacji tego typu może tu być zupełnie inna niż w języku pierwowzoru. W greckim i hebrajskim np. liczba i czas są sygnalizowane wielokrotnie, natomiast w wielu innych językach ich wykładniki mogą pojawić się tylko raz w obrębie jakiegoś kontekstu, są one jednak domyślne w reszcie danego ustępu. Przekład powinien sygnalizować takie fakultatywne czynniki z częstotliwością taką, z jaką są one normalnie sygnalizowane w danym języku, w przeciwnym bowiem wypadku tłumaczenie stanie się nienaturalne, ponieważ zmieniono wzory „redundancji”.

Te nakreślone wyżej kryteria dodawania lub pomijania informacji stosują się nie tylko do interesującego nas tu zagadnienia kategorii gramatycznych, ale także do wszystkich innych elementów, jakie wchodzi w grę przy porównywaniu języka oryginału z językiem przekładu.

Uporządkowanie wyrazów

Te same zasady, które omówiliśmy wyżej w odniesieniu do kategorii gramatycznych, obowiązują także, gdy chodzi o uporządkowanie elementów językowych, a więc zarówno szyk wyrazów, jak i ilość i typy zależności w obrębie zdania. Z licznych problemów związanych z gramatycznym uporządkowaniem wyrazów możemy tu tylko pokrótce omówić zagadnienie hipotaksy i parataksy. Język o ciężkiej, trudnej strukturze ze skłonnością do hipotaksy (np. greka) po prostu pozwala na wyraźne ukazanie szeregu zależności, które w języku mającym struk-

ture skłaniającą się ku parafaksie (np. hebrajski), muszą pozostać domyślne. Niestety często uważa się, że hipotaksa jest zasadniczo strukturą wyższą i że wobec tego w tłumaczeniu na język, w którym przeważa parataksa, powinno się wprowadzać (np. nadużywając potencjalnych wzorów hipotaksy i tworząc nowe formy czy uporządkowania gramatyczne) tyle samo i tego samego typu konstrukcji zależnych, ile znajdujemy w pierwowzorze. Takie postępowanie jest całkowicie nieuzasadnione, powinno się bowiem pozwolić, by to, co w języku oryginału wyrażone jest *explicite*, pozostało jedynie domyślne w języku przekładu, jeśli normalnie użyłoby się w tym języku takiej właśnie konstrukcji. Rozbicie długich, zagmatwanych zdań i opuszczenie odpowiednich spójników (pod warunkiem, że czyni się to zgodnie z wymogami języka przekładu) nie prowadzi wcale do straty części informacji. Oznacza jedynie, że przekaz niesie daną informację nie tyle *explicite*, co *implicitie*.

Hierarchia składników semantycznych

Zdając sobie sprawę z faktu, że kompletna synonimia nie istnieje, a więc że nie ma dwu takich wyrazów, których można by używać wymiennie we wszystkich możliwych pozycjach występowania, wiemy przecież także, że pewne słowa są w istocie identyczne z innymi w tym sensie, iż zastąpienie jednych drugimi w obrębie określonej wypowiedzi nie powoduje żadnej widocznej zmiany znaczenia. Wie o tym z doświadczenia każdy, kto pisząc stara się unikać nudnego powtarzania tych samych słów. Często trzeba kilkakrotnie wymienić ten sam desygnat, lecz względy stylistyczne wymagają, aby posłużyć się w tym celu innym terminem. Wystarczy pobieżnie prześledzić ten proces, by stwierdzić, że pewne wyrazy zastępują wiele innych słów (takie wyrazy, jak rzecz, sprawa, przedmiot, cecha, narzędzia, to, on, oni, chodzić czy sprawiać, mają szeroki zakres zastępowania), innymi natomiast (szop, słoń, narparstek, rónnik, sejsmograf, pełzać, całować, zamordować) można zastępować tylko bardzo niewiele wyrazów. Jeśli zgrupujemy takie słowa w powiązane serie i poklasyfikujemy je na podstawie ich zakresu zastępowania, szybko dostrzeżemy szereg hierarchii, od słownictwa najbardziej konkretnego, słownictwa „niskiego poziomu” u podstawy (należą tu wyrazy najbardziej szczegółowe), do słownictwa ogólnego, „wysokiego poziomu”, u szczytu (wyrazy najbardziej ogólne).

Ten czynnik hierarchicznych poziomów słownictwa od konkretnego do ogólnego stwarza tłumaczowi szczególne problemy, bo o ile w zakresie segmentowania doświadczenia, którego odbiciem jest słownictwo konkretne, podobieństwo języków jest znaczne (rozcłonkowywanie takie w dużej mierze opiera się bowiem na mniej lub bardziej wyraźnych przeciwieństwach typu „postać” — „tło”, ujmując rzecz w kategoriach

psychologii postaci), o tyle słownictwo ogólne, którego podstawą jest rozpoznawanie cech wspólnych, może być różnie interpretowane. Dlatego też tłumaczowi *Biblii* znacznie mniejszą trudność sprawia przekład *Apokalipsy* z wszystkimi jej symbolami, gdzie znaczenie jest wprawdzie niejasne, za to język konkretny, niż *Ewangelii* św. Jana, której znaczenie jest bardziej oczywiste, język natomiast bardziej ogólny, z wyższego poziomu hierarchii.

Trudności związane z tłumaczeniem słownictwa wysokiego poziomu biorą się nie stąd, że język przekładu takiego słownictwa nie posiada, lecz stąd, że to słownictwo ogólne, jakie w nim występuje, nie jest analogiczne do słownictwa ogólnego *Biblii*.

Rozpowszechnione są niestety dwa błędne (a zarazem sprzeczne) mniemania o tzw. językach prymitywnych. Z jednej strony często się słyszy, że jakiś język jest prymitywny dlatego, że nie ma żadnego słownictwa ogólnego, a tylko określenia szczegółowe. Z drugiej zaś strony nierzadkie są ubolewania, że jakiś język „prymitywny” jest niezadawalającym środkiem komunikacji, ponieważ pola znaczeniowe pewnych wyrazów są zbyt szerokie, jak np. w języku anuak, jednym z języków sudańskich, w którym ten sam wyraz może odnosić się do wszystkiego, co jest wykonane z metalu, od igły do samolotu. Tymczasem naprawdę sytuacja przedstawia się tak, że w pewnych językach nie tyle brak słownictwa ogólnego, ile występuje ono na innych poziomach i bardziej skomplikowane są tu schematy zastępowania. W języku bulu np., używanym w Kamerunie, jest co najmniej 25 terminów odnoszących się do różnych rodzajów koszy, ale nie ma żadnego wyrazu ogólnego, który oznaczałby tylko kosze i nic więcej³. Do takich przedmiotów mogą jednak odnosić się wyrazy wyższego poziomu, o znaczeniu ogólniejszym niż nasz „kosz”, a mianowicie odpowiedniki takich naszych słów jak „rzecz”, „przedmiot” czy „to”. Z drugiej zaś strony język ten ma nie tylko wiele różnych wyrazów oznaczających poszczególne owoce, ale także określenie ogólne na owoce w ogóle, na tym samym mniej więcej poziomie co angielski równoważnik takiego terminu. W języku kaka, pokrewnym języku wschodniej części Kamerunu, są dwa ogólne wyrazy oznaczające owoce: jeden odnosi się tylko do bananów i ananasów, a drugi do wszystkich innych gatunków owoców (w naszym rozumieniu), ale ponadto także do jąder, gruczołów, serc, nerek, gałek ocznych, piłek do gry, pigulek oraz nasion jakiegokolwiek owocu czy rośliny.

Analiza zagadnień semantycznych w tzw. językach prymitywnych wykazuje, że ogólna proporcja słownictwa konkretnego do ogólnego nie różni się właściwie od tej, jaka występuje w językach tzw. społeczeństw

³ Podanych niżej informacji dotyczących języków bulu i kaka dostarczył mi w prywatnej korespondencji William D. Re y b u r n.

cywilizowanych. Błędne wyobrażenia biorą się stąd, iż niesłusznie oczekiwano, że słownictwo ogólne różnych języków będzie sobie odpowiadało w tym samym stopniu, co słownictwo szczegółowe, gdzie analizy ujawniły dużą zgodność. Tak jednak po prostu nie jest i trudno się spodziewać, by tak było, konkretne przedmioty stanowią bowiem znacznie pewniejszą, dającą się zaobserwować podstawę segmentowania doświadczenia niż klasyfikacja przedmiotów, wydarzeń, abstrakcji czy relacji na podstawie cech, które są im wspólne lub którymi się różnią. Inaczej mówiąc, rozbieżność będzie tym większa, im bardziej polega się na czynnikach ludzkiego „osądu”, a nie na mniej lub bardziej bezpośredniej percepcji.

Pola znaczeniowe a zawartość informacyjna

Im szersze jest pole znaczeniowe jakiegoś wyrazu (w sensie obejmowania szerszego odcinka doświadczenia), tym większe jest prawdopodobieństwo statystycznej częstości jego występowania. Ta większa częstość statystyczna oznacza, że wystąpienie tego wyrazu da się łatwiej przewidzieć, ma on zatem większą redundancję. Im większa zaś redundancja danej jednostki językowej, tym mniej niesie ona faktycznie informacji. Tak więc przekład złożony głównie z wyrazów o szerokim polu znaczeniowym nie niesie tego ładunku informacji, jaki mu się często przypisuje.

Oczywiście może tu wchodzić w grę także inny czynnik, a mianowicie prawdopodobieństwa przejściowe. Jeśli np. wyrazy o szerokim polu znaczeniowym, a tym samym o większej częstości występowania w danym języku, pojawiają się w określonym kontekście w niezwykłych połączeniach, a co za tym idzie, prawdopodobieństwo ich wystąpienia w tym kontekście jest małe, sygnał złożony z tych wyrazów może mieć stosunkowo dużą zawartość informacyjną. Niemniej jednak przekład, w którym słownictwo zostało w jakikolwiek sposób sztucznie zawężone, niewątpliwie będzie nieść mniej informacji niż oryginał, jeżeli nie wprowadzi się szerokich omówień, „watujących” znaczenie.

Tłumacze mają skłonność do nadużywania „dobrych określeń”. Znajdują pewne zwroty, które mogą być używane w wielu rozmaitych sytuacjach, i posługują się nimi możliwie najczęściej. W rezultacie częstotliwość występowania takich wyrazów czy zwrotów jest wyraźnie większa niż w normalnym użyciu, co pociąga za sobą ubytek informacji, jako że można je w kontekście biblijnym przewidzieć. Podobnie tłumacze często czują się w obowiązku przełożyć wszystko, co znajdują w pierwowzorze, posuwając się aż do używania odpowiedników pewnych zwrotów z częstotliwością nienaturalną dla języka, na który tłumaczą. W grece np. wszystkie niemal zdania zaczynają się od spójników, wskutek czego spójniki te mają stosunkowo mniej znaczenia niż

odpowiadające im spójniki w języku angielskim, które występują znacznie rzadziej. Jeśli więc tłumaczy się wszystkie greckie spójniki, powstaje niejako „nadwyżka” w przekładzie, gdyż greckie wyrazy — o proporcjonalnie mniejszym znaczeniu — zostają oddane przez ich angielskie odpowiedniki o proporcjonalnie większym znaczeniu. Ponadto, o ile w grece występowanie spójników w każdym prawie zdaniu jest oznaką dobrego stylu, o tyle w języku angielskim świadczy raczej o czymś wręcz przeciwnym. Problem ten staje się jeszcze ostrzejszy w przypadku języka, który posługuje się głównie parataksą.

Struktury endocentryczne i egzocentryczne

Konstrukcjom endocentrycznym i egzocentrycznym na poziomie formalnym odpowiadają endocentryczne i egzocentryczne struktury na poziomie semantycznym. Nie sposób np. ustalić znaczenia zwrotu „węgle ogniste zgromadzisz na głowę jego”⁴, znając tylko dystrybucję semantyczną wszystkich jego składników (tj. typy wypowiedzi, w których wyrazy takie mogą być użyte). Znaczenie tego idiomu można ustalić jedynie znając jego dystrybucję jako całości, uznajemy go zatem za wyrażenie semantycznie egzocentryczne. Ponieważ jednak większość zwrotów w każdym języku to struktury semantycznie endocentryczne, czytelnicy interpretujący idiomy języka oryginału oddane w języku przekładu najprawdopodobniej będą je rozumieć też jako endocentryczne raczej niż egzocentryczne, jeżeli nie ma jakichś specjalnych sygnałów, które wskazywałyby, że jest inaczej. Toteż w niektórych językach Konga np. zwrot „węgle ogniste gromadzić na czyjaś głowę” odczytywano jako opis nowej znakomitej tortury, a nie zgodnie z jego prawdziwym znaczeniem.

Endocentrycznej interpretacji zwrotów egzocentrycznych można jednak częściowo zapobiec, wprowadzając pewne sygnały czy wskazówki umożliwiające właściwe rozumienie. Znaczenie wielu metafor *Pisma świętego* np. — „Jam jest chleb żywota”, „Jam jest drzwiami”, czy „wielbłąd przez ucho igielne” — stanie się jasne, jeśli zmieni się je w porównania — „Jam jest jak (jako) chleb, który daje życie”, czy „Jam jest jak (jako) drzwi”. Przez wprowadzenie odpowiedników słowa „jak” zwraca się uwagę odbiorcy, że jest to pewnego rodzaju zwrot egzocentryczny, gdzie znaczenie zostaje „nienormalnie” rozszerzone.

Jako wskazówka przy interpretacji może również służyć kontekst. Wyrażenia idiomatyczne występujące np. w kontekście poetyckim będą łatwiej rozumiane w swych właściwych znaczeniach egzocentrycznych, gdyż na ich poprawną interpretację naprowadza tu cały kontekst.

⁴ [Zwrot *to heap coals of fire on one's head* ('węgle ogniste gromadzić na czyjaś głowę') wszedł, jak wiele innych zwrotów biblijnych, na stałe do języka angielskiego i funkcjonuje w nim do dzisiaj jako wyrażenie idiomatyczne, w znaczeniu 'budzić w kimś skrucę czy wyrzuty sumienia, odpłacając mu dobrym za złe'. (Przyp. tłum.)]

Związek między formą językową a funkcją semantyczną

Starając się znaleźć najbliższy naturalny równoważnik bądź znaczenia, bądź stylu, stajemy zawsze wobec problemu, jaki nastęrcza znalezienie odpowiedników form językowych o analogicznych funkcjach semantycznych. Na poziomie znaczenia wyrazów ujmowanego w kategoriach ich desygnatów i funkcji tych desygnatów w kontekście kulturowym (brak miejsca nie pozwala nam na omówienie analogicznych problemów związanych z ekwiwalencją stylów) spotyka się następujące sytuacje:

1. Brak jakiegoś terminu (i odpowiadającego mu desygnatu) w języku przekładu, lecz równoważną funkcję spełnia tu inny desygnat. W niektórych językach nie ma np. wyrazu oznaczającego „śnieg”, gdyż zjawisko to leży poza sferą doświadczenia danych ludów. Równoważnikiem powiedzenia „biały jak śnieg” jest tu jednak powszechnie używany zwrot „biały jak pióra białej czapli”; można zatem wprowadzić w przekładzie ten inny desygnat o analogicznej co „śnieg” funkcji. Jeśli natomiast zwrot „biały jak pióra białej czapli” nie jest powszechnie przyjętym, zwyczajowym wyrażeniem używanym na określenie czegoś bardzo białego, „pióra białej czapli” nie są równoważnikiem „śniegu” i lepiej byłoby wtedy tłumaczyć po prostu jako „bardzo, bardzo biały”. Ekwiwalencja tych dwu wyrażen — „biały jak śnieg” i „biały jak pióra białej czapli” — opiera się bowiem nie tyle na białości obu desygnatów, ile na rozpoznawaniu tej właśnie cechy w tradycyjnym odwoływaniu się do danych desygnatów w języku oryginału i języku przekładu.

2. Dany desygnat znany jest wprawdzie w języku przekładu, lecz ma tu inną funkcję niż w języku oryginału. Oznacza to, że np. „serce” greckiego pierwowzoru często trzeba oddać przez inne terminy, np. „wątrobę” w języku kabba-laka Francuskiej Afryki Równikowej, „brzuch” w conob, języku Majów w Gwatemali, czy „gardło” w pewnych kontekstach w języku Wysp Marshalla. W językach, w których „zółć” oznacza mądrość, a „twarde serce” jest symbolem męstwa, tłumacz zmuszony jest odpowiednio dostosować przekład, jeśli chce uniknąć poważnych nieporozumień.

W pewnych jednak wypadkach dany desygnat w języku oryginału jest tak integralną częścią całego komunikatu, że musi być zachowany, a jego charakterystyczne funkcje wyjaśnione w przypisach. W przypadku *Biblii* dotyczy to np. takich wyrazów, jak „owce”, „ofiary” i „świętynia”.

3. Brak w języku przekładu zarówno danego desygnatu, jak i jakiegoś innego desygnatu, który spełniałby analogiczną funkcję. W takich wypadkach tłumacz zmuszony jest zapożyczać obce słowa (czasem wprowadzając odpowiednie klasyfikatory), bądź uciec się do zwrotów opisowych czy omówień.

Może więc np. zapożyczyć nazwy kamieni szlachetnych, jak *ametyst*, *rubin*, *perła*, czy nazwy klas ludzi, np. *faryzeusze* i *saduceusze*. Jeśli doda jakiś klasyfikator, tak iż w rezultacie czytelnik znajduje takie zwroty, jak „cenny kamień zwany ametystem” czy „sektą zwaną saduceuszami”, może to w dużym stopniu zrekompensować brak zgodności między językiem przekładu a językiem pierwowzoru. Stosując zwroty opisowe czy omówienia, można np. przetłumaczyć „filakterie” jako „małe skórzane zawiniątka z wypisanymi w środku świętymi słowami”, tak jak to uczyniono w przekładzie na język navajo.

Wąskie ramy tego eseju nie pozwalają na rozważanie szeregu innych ważnych kwestii, takich jak: (1) paralele stylistyczne, których analiza wymaga zresztą specjalnych metod, (2) wpływ przekładu *Biblii* na znaczenia wyrazów (tj. istotnego czynnika, jakim jest „chrystianizacja” słownictwa, przy wszystkich ograniczeniach, jakim proces ten podlega) oraz (3) ścisły związek nowych osiągnięć w teorii informacji i cybernetyki w ogóle z tłumaczeniem *Biblii* — a przecież każdy, kto zajmuje się tymi dziedzinami badań, bez trudu dostrzeże, w jakim stopniu w przedstawionej wyżej analizie opierano się na tych właśnie stosunkowo nowych dyscyplinach.

Podsumowując, trzeba jednak podkreślić, że w tłumaczeniu *Biblii*, jak we wszystkich niemal dziedzinach tłumaczenia, najczęstsze są błędy wynikające z niedostatecznego przystosowania syntaktycznego przy przenoszeniu komunikatu z jednego języka na inny. Zdarza się, że znaleziono zupełnie zadowalające równoważniki wszystkich wyrazów, a nawet zwrotów idiomatycznych, ale tłumacz zapomniał uporządkować na nowo jednostki semantyczne zgodnie z odmienną strukturą syntaktyczną, co natychmiast wyciska na przekładzie piętno „obcości” i nienaturalności. Te najczęściej spotykane błędy nie są jednak błędami najważniejszymi, bo chociaż męczące czy drażniące, nie prowadzą na ogół do tak poważnych nieporozumień jak te, które powstają wtedy, gdy przekładu nie dostosowano kulturowo. W przypadku nieodpowiednich równoważników w formalnym modelowaniu zdań (tj. błędów w składni) zazwyczaj od razu rozpoznajemy takie niedociągnięcia i albo je wybaczymy, albo przynajmniej możemy nie brać ich pod uwagę przy ustalaniu znaczenia. Tam natomiast, gdzie mamy do czynienia z błędną ekwiwalencją kulturową, brak takich oczywistych wskazówek powoduje niezrozumiałość, a źródła błędu nie da się wykryć w samym tekście.

Komunikacja absolutna nie jest oczywiście możliwa, można jednak osiągać rezultaty bardzo zbliżone do wzorca naturalnej ekwiwalencji, jeśli przekład odzwierciedla wysoki stopień wrażliwości na odmienne struktury syntaktyczne i wnikliwe rozumienie rozbieżności kulturowych.

Przełożyła *Maria Bożenna Fedewicz*